



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 802

CAR
LIWOŚCI

1278

JÓZEF PIŁSUDSKI A PAŃSTWO POLSKIE

W A R S Z A W A — 1 9 3 0
NAKŁADEM KSIĘGARNI F. HOESICKA



JÓZEF PIŁSUDSKI
A PAŃSTWO POLSKIE



STANISŁAW CAR
MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI

JÓZEF PIŁSUDSKI
A
PAŃSTWO POLSKIE

ODCZYT WYGŁOSZONY W DNIU 8 LISTOPADA 1930 R.
W WILNIE

W A R S Z A W A — 1 9 3 0
NAKŁADEM KSIĘGARNI F. HOESICKA

Dwanaście lat upływa od przełomu dziejowego, który Polsce, uginającej się pod jarzmem niewoli, przyniósł upragnioną niepodległość;

dwanaście lat — od tej pamiętnej daty 14 listopada 1918 roku, w której skruszyły się okowy wiekowe i Naród Polski wyzwolony z przemocy zaborców, poczuł się wolnym;

dwanaście lat — od czasu, kiedy ująwszy we własne ręce ster swych losów, Naród przystąpił, bez obcego nacisku, do założenia zrębów własnej, odrodzonej państwowości.

Tej pracy państwowo-twórczej w jej zaraniu towarzyszył entuzjizm, będący wykładnikiem długo tłumionego instynktu państwowego.

Ale po dniach upojeń patriotycznych — przyszła wkrótce twarda, bezwzględna, nieubłagana w swych konsekwencjach rzeczywistość.

Zrozumieliśmy niebawem, że nasze państwo odrodzone — to dopiero treść myślowa, nie wypełniona jeszcze temi wszystkimi atrybutami, które się składają na pojęcie państwa rzeczywistego.

Nie mieliśmy bowiem ustalonych granic, armje zaborcze i okupacyjne deptały żołnierskim butem nasze terytorjum, dawne kordony

graniczne urągały naszej terytorjalnej integralności.

Suwerennością naszą frymarczyły mocarstwa zaborcze, a nie szczydziły jej również mocarstwa, które załatwiały naszym nieraz kosztem porachunki pomiędzy sobą, przy zielonym stole układów międzynarodowych, toczących się bez naszego udziału, a mających zlikwidować skutki wielkiej wojny, prowadzonej na naszym terytorjum etnograficznym, choć nie w imię naszego interesu narodowego.

Nie mieliśmy niezbędnej do obrony powstającego państwa kadry wyszkolonego i należycie wykwapowanego żołnierza; nasze dzielne i dobre Ojczyźnie zasłużone formacje legionowe zamknął okupant w obozach koncentracyjnych, odgrodzonych od reszty kraju drutami kolczastymi.

Nie mieliśmy zorganizowanych władz państwowych, administracji publicznej, ani organów bezpieczeństwa, ani nawet przygotowanej do zadań nowego państwa kadry urzędniczej.

Nie mieliśmy Skarbu narodowego, ani budżetu państwowego, ani waluty własnej, ani nawet wogóle waluty jednolitej i ustabilizowanej.

Nasze gospodarstwo narodowe było w stanie zupełnego rozkładu i dezorganizacji, świadomie wywoływanej początkowo przez zaborcę, a później przez okupanta, który planowo i konsekwentnie niszczył warsztaty naszej wytwórczości

rodzimej, aby nas uzależnić od siebie na długie jeszcze lata w dziedzinie gospodarczej, pomimo odzyskania niezawisłości politycznej.

Nie mieliśmy wreszcie ustawodawstwa jednolitego, opartego o nasz interes narodowy i o naszą polską rację stanu.

Nasze młode, do nowego życia państwowego budzące się państwo, nie uporządkowane jeszcze i nie zwarte wewnętrznie, nie tylko nie posiadało ugruntowanego bytu politycznego, ale wskutek niepomyślnych warunków geograficznych wystawione było na groźne niebezpieczeństwo zaborczych instynktów naszych sąsiadów, których żądze zdobywcze wypełniają treść naszych dziejów od czasów niemal najdawniejszych.

O miedzę od naszych prowizorycznych granic wschodnich dokonywał się przewrót społeczny w swych formach brutalnych i krwawych. Nawet narody, niegdyś nam bratnie, a dzisiaj znowu z nami zaprzyjaźnione, wyciągały zawistne ręce po naszą spuściznę, którą w imię sprawiedliwości dziejowej z takim wysiłkiem odzyskaaliśmy, a która stanowiła nasze nieprzedawnione prawo, nabyte wysiłkiem pokoleń.

W tej chwili przełomowej, w tej groźnej dla rodzącego się państwa dobie — stanął na czele Narodu mąż wielkich zasług, bojownik niestrudzony o niepodległość Polski, człowiek wielkich zalet serca, charakteru i umysłu, wódz legjonów i mąż stanu — Józef Piłsudski.

W żelazne ręce, zahartowane niezłomną wolą — ujął losy Polski.

Władza wówczas leżała na ulicy. Nikt się po nią nie kwapił, nikt po nią sięgnąć nie chciał.

Rada Regencyjna w swem orędziu, datowanym w dniu 11 listopada 1918 roku, skwapliwie zrezygnowała z służących jej uprawnień w zakresie władzy zwierzchniej wojskowej i naczelnego dowództwa wojsk polskich na rzecz Brygadiera Józefa Piłsudskiego, wczorajszego jeszcze więźnia z twierdzy Magdeburskiej; a w trzy dni później w orędziu z dnia 14 listopada tegoż roku — zrezygnowała zupełnie ze wszystkich atrybutów swej władzy zwierzchniej, którą oddała niepodzielnie Józefowi Piłsudskiemu, „kierując się — jak brzmi orędzie — dobrem Ojczyzny” i dodając: „od tej chwili obowiązki nasze i *odpowiedzialność względem narodu polskiego* w Twoje ręce, Panie Naczelny Dowódco, składamy do przekazania Rządowi Narodowemu”.

(Dz. Praw z dn. 29 listopada 1918 r. Nr. 17 poz. 38 i 39).

Józef Piłsudski ujął tę. władzę porzuconą w swe krzepkie dłonie, a wraz z nią wziął na siebie „*odpowiedzialność względem narodu polskiego*”, odpowiedzialność historyczną za losy Polski.

Obejmując władzę, Józef Piłsudski wydał dekret pod datą 14 listopada 1918 r., który stanowi zwartą, a jednak jakże znamiennej i trafnej charakterystykę ówczesnych stosunków.

„Zastałem wyzwalającą się Polskę w najbardziej chaotycznych stosunkach wewnętrznych i zewnętrznych” — „uważałem za swój obowiązek ułatwić ludowi pracę organizowania się” — „postanowiłem rozważyć rolę i znaczenie przywódców polskich stronnictw ludowych, które miały nadać charakter nowemu rządowi” — „zdecydowałem się zamianować prezydentem gabinetu Pana posła Ignacego Daszyńskiego” — a jednak — „ciężkie położenie ludu nie pozwoliło mu wyłonić z pośród siebie licznych sił fachowych, których kraj dzisiaj (1918 r.) potrzebuje”.

I rzeczywiście — Ignacy Daszyński rządu nie utworzył; stanęły temu na przeszkodzie nie dające się pogodzić uroszczenia przywódców partyjnych, którzy już w tej początkowej fazie ujawnili skłonności do intryg i gry politycznej. To też — ku przestrodze przyszłych pokoleń — należy to zakarbować sobie w pamięci, że w Polsce Odrodzonej *przesilenie* gabinetowe poprzedziło *utworzenie* pierwszego rządu.

Nie bez sarkazmu przeto wspomina w jednym z ustępów swego dekretu Józef Piłsudski o tych uroszczeniach partyjnych, mówiąc:

„liczne uwagi i programowe żądania stronnictw, złożone na moje ręce, przekazuję niniejszem Rządowi Republiki”.

W dekreście jest również mowa o Sejmie Ustawodawczym, który miał spełnić rolę polskiej Konstytuancy.

W taki więc sposób urodziło się Państwo Polskie, bowiem powstała już wówczas na ziemiach polskich, wprowadzie nieposiadających jeszcze granic, władza zwierzchnia porządkująca, która postawiła sobie za zadanie Polskę wyprowadzić z chaosu skłóconych stosunków, i nietylko postanowienie to powzięła, ale i w czyn je wprowadziła.

Już w czternaście dni po tej zapowiedzi podpisany został dekret o ordynacji wyborczej (Dz. Pr. z 1918 r. Nr. 18 poz. 46), a w dniu 9 lutego 1919 r. nastąpiło uroczyste otwarcie Sejmu Ustawodawczego.

Tak więc Józef Piłsudski spełnił obowiązek, który wziął na siebie, i Polskę, pogrążoną w chaosie, wyprowadził na drogę normalnego rozwoju państwowego.

Ogarniając ten okres retrospektywnym rzutem oka, patrzymy z podziwem na ten ogrom

pracy, która wówczas została dokonana. Nie tylko bowiem utrzymany został ład i bezpieczeństwo wewnętrzne, tak bardzo zagrożone ze względu na wyteżoną propagandę komunistyczną, popieraną z zewnątrz, — nie tylko wytrzymaliśmy zwycięsko próby orężne oderwania od Macierzy części naszego terytorjum na rubieżach południowych i wschodnich, ale dzwignięte zostały w swych zarysach głównych niezbędne instytucje państwowe i rzucone zostały fundamenty pod rozbudowę państwowości polskiej.

I co jest w całej tej wielkiej pracy twórczej Józefa Piłsudskiego dla budującego się Państwa Polskiego szczególnie znamienne — to jego stosunek do prawa i praworządności.

Bojownik o wyzwolenie Polski — Józef Piłsudski — w okresie niewoli nie gardził w tej walce nierównej żadnymi środkami, nawet najbardziej gwałtownymi i kolidującymi z prawem zaborcy. To też za tę pogardę dla porządku prawnego, ustanowionego przez zaborcę, zapłacił Józef Piłsudski wielokrotnie więzieniem. Później, gdy z wybuchem wielkiej wojny światowej poczęła świtać dla Polski promienna jutrznia odrodzenia państwowego — Józef Piłsudski oddał się cały rycerskiemu rzemiosłu, jako twórca i wódz legjonów. Żołnierka, zwłaszcza w czasie wojny — nie jest dobrą szkołą dla dyscyplin prawnych.

A jednak?

Ten pierwszy żołnierz polski, gdy ujął w swe dłonie ster własnego państwa, poszedł po drodze legalnej:

„Przekonany, że twórcą praw narodu może być tylko Sejm — głosi Józef Piłsudski w swym dekreście z dnia 14 listopada 1918 roku — żądałem zwołania go w możliwie krótkim, kilkumiesięcznym terminie“.

I mimo, iż w owym okresie Józef Piłsudski był jedynym przedstawicielem władzy zwierzchniej, mimo iż w jego rękach skupiała się wówczas niepodzielnie cała nieograniczona władza państwowa, mimo iż prerogatywy tej władzy miały wtedy istotnie charakter dyktatorski — Józef Piłsudski, bez wszelkiego z czyjejkolwiekby strony nacisku, składa zgodnie z przyrzeczeniem swą władzę w ręce powołanego przez siebie Sejmu Ustawodawczego.

Stwierdza to Sejm Ustawodawczy w swej uchwale z dnia 20 lutego 1919 r. (Dz. Pr. Nr. 19 poz. 226).

„Sejm przyjmuje oświadczenie Józefa Piłsudskiego, że składa w ręce Sejmu urząd Naczelnika Państwa, do wiadomości i wyraża Mu podziękowanie za pełne trudów sprawowanie urzędu w służbie dla Ojczyzny“.

Sejm Ustawodawczy, zachowawszy sobie władzę suwerenną, powierzył Józefowi Piłsudskie-

mu dalsze sprawowanie urzędu Naczelnika Państwa, ale go uczynił wykonawcą swych uchwał, odpowiedzialnym przed Sejmem.

Józef Piłsudski, twórca Państwa Polskiego, przyjął ten warunek i z całą lojalnością, aż do wyboru Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, tragicznie zmarłego Gabriela Narutowicza, warunku tego dochował.

Dał temu wyraz Sejm, powziawszy w dniu 28 czerwca 1923 roku uchwałę, w której stwierdza, że Marszałek Józef Piłsudski, jako Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz, zasłużył się Narodowi.

Z chwilą zebrania się Sejmu Ustawodawczego, rozpoczęły się w Polsce rządy sejmowe.

Zgodnie z zapowiedzią, Sejm Ustawodawczy miał się stać „twórcą praw narodu“.

Ale czy ta praca Sejmu przyniosła owoce krajowi?

— Jeśli państwo według zasad filozofji absolutnej Hoene-Wrońskiego ma służyć szerzeniu dobra i prawdy wśród ludzi, narodów i ludzkości i jeśli ustawa konstytucyjna, jako podstawa fundamentalna państwa, ma wskazywać drogę ku realizacji tych założeń, to nasza ustawa konstytucyjna z dn. 17 marca 1921 r. daleko od tych celów odbiegła.

I nie tylko odbiegła; stała się wprost zaprzeczeniem tych celów.

Już sami twórcy naszej konstytucji dali

w formie dosadnej wyraz swego stosunku krytycznego do własnego dzieła.

Ze stenogramów sejmowych, w których znalazły odbicie opinie klubów sejmowych na wartość uchwalonej ustawy, dowiadujemy się, że konstytucja 17 marca nie zadowoliła nikogo. Dał temu syntetyczny wyraz Marszałek Sejmu Ustawodawczego Wojciech Trąpczyński, przysięgły obrońca konstytucji marcowej, zaznaczając w swem przemówieniu, wygłoszonem na zakończenie obrad, że „Konstytucja nasza posiada niewątpliwie błędy, które się wkradły w atmosferze walk, w jakiej się rodziła“.

Istotnie — rodziła się nasza konstytucja w atmosferze walk. Ale nie były to walki o wcielenie do treści naszego życia publicznego wielkich idei, zdolnych pchnąć młode państwo na tory dalszego świetnego rozwoju, nie były to walki o uwzględnienie przy rozbudowie instytucji państwowych nowych prądów twórczych, mających ożywić i odświeżyć zmurszałe pojęcia dotychczasowe, nie były to walki, w których ścierały się poglądy na świat, wyrosłe na gruncie głębokiego wczuwania się w rdzeń i tętno życia narodowego i społecznego.

Była to walka — zawzięta lecz małostkowa — o rzeczy małe i przelotne, o drobny nieraz interes partyjny, o wpływy grup i jednostek a — przede wszystkim — walka niezdrowych ambicij sejmowych wielkości, powodowanych

nienawiścią do osoby Naczelnika Państwa, którego spiżowa postać o wiele przerastała współczesnych mu działaczy politycznych, zakrojonych na przeciętną miarę.

Mali ludzie, pochłonięci małostkowemi sprawami — nie byli w stanie stworzyć wielkiego dzieła, jakim być powinna Konstytucja Odrodzonej Polski.

To też nie wytrzymała ona ani próby ogniowej życia, ani nie umiała się ostać wobec licznych i poważnych głosów krytyki, rozlegającej się zewsząd.

Polski świat naukowy wypowiedział się pod tym względem niemal jednomyślnie. Communis opinio naszych uczonych, profesorów i prawników, zgodnym chórem ocenia konstytucję 17 marca nie tylko jako akt wadliwy pod względem konstrukcji, systematyki i wysłowienia prawniczego, ale analizując jej postanowienia ze stanowiska ich celowości i użyteczności, uznaje ich szkodliwość dla państwa.

Temu zagadnieniu poświęciłem nieco obszerniej uwagę w mym odczycie pod tytułem „Konstytucja 17 marca a polska rzeczywistość”, wygłoszonym w Krakowie w roku zeszłym (1929 r.)¹⁾. Nie chcąc się powtarzać, zaznaczę

¹⁾ Stanisław Car, Minister Sprawiedliwości: „Konstytucja 17 marca a polska rzeczywistość”. Odczyt wygłoszony w dn. 24.XI.1924 r. w Krakowie. Nakład księgarni F. Hoesicka. Warszawa — 1930 r.

tu tylko, że krytyczne uwagi, poświęcone bądź całokształtowi konstytucji, bądź poszczególnym materjom, wypowiedzieli w obszernej już dziś literaturze prawnicy i politycy oraz liczni uczeni, stanowiący niewątpliwie elitę polskiego świata naukowego, jak: prof. Jaworski, prof. Rostworowski, prof. Starzyński, prof. Estreicher, prof. Krzyżanowski, prof. Peretiatkowicz, Prezes Prokuratorji Generalnej Bukowiecki, prof. i b. minister Makowski, prof. Kumaniecki, prof. Kutrzeba, prof. Wróblewski, prof. Zoll, prof. Komarnicki, prof. Cybichowski, prof. Winiarski, prof. Kulczycki, prof. Maliniak, sędzia Artur Miller, b. premier Świtalski, minister Eug. Kwiatkowski, b. poseł Wł. Tetmajer, prof. Dr. Suligowski, a nawet sam referent Komisji Konstytucyjnej prof. Dubanowicz, i wielu, wielu jeszcze innych zasłużonych pisarzy, działaczy społecznych, dziennikarzy i polityków²⁾.

²⁾ Por. ważniejsze prace powołanych autorów: Prof. Wł. L. Jaworski. Konstytucja z 17 marca 1921 r. Kraków 1921; tenże: Ankieta o Konstytucji z 17 marca 1921 r. Kraków 1924; tenże: Projekt Konstytucji. 2 tomy. Kraków 1928; tenże. Myśli o ustroju państwowym. Kraków 1928. Prof. M. Rostworowski: Wykładnia naszej Konstytucji, w pracy zbiorowej p. t. o naprawę Rzeczypospolitej, Kraków 1922. — Prof. St. Starzyński: Konstytucja Państwa Polskiego. Lwów 1921; tenże: Współczesny ustrój prawno-polityczny Polski i innych państw słowiańskich. Lwów 1928; tenże: O dążeniach do reformy ustroju w niektórych państwach, a zwłaszcza w Polsce (Ruch prawniczy, ekonom. i socjol., 1930, kwartał drugi i trzeci). — Prof. St. Estreicher: Stosunek Rządu do Sejmu i Senatu

Do tych głosów dorzucić należy jeszcze opinie krytyczne, wypowiedziane przez szereg wybitnych prawników na skutek ankiety, zainicjowanej w roku bieżącym przez Redakcję „Ruchu Prawniczego, Ekonomicznego i Socjolo-

(Gazeta Administracji i Pol. Państw., 1923); tenże: Walka z partyjniactwem (Przegląd Współczesny, 1929, lipiec). — Prof. A. Krzyżanowski: Rządy Marszałka Piłsudskiego. Kraków 1927. — Prof. A. Peretiatkowicz: Reforma Konstytucji Polskiej. Warszawa 1929; tenże: Rewizja Konstytucji Polskiej i ordynacji wyborczej (Przegląd Wschodni, 1925). — Prezes St. Bukowiecki: Przed rewizją Konstytucji. Warszawa, 1928. — Prof. Wacław Makowski: Przemiany demokracji (Gaz. Admin. i P. P., 1927); tenże: Nowa Polska w nowej Europie. Warszawa, 1930. — Prof. K. W. Kumaniecki: o stanowisko Rządu, w pracy zbiorowej p. t. O naprawę Rzeczypospolitej, Kraków, 1922. — Prof. Kutrzeba, w Ankiecie o Konstytucji z 17 marca 1921, wydanej przez Prof. Jaworskiego w Krakowie w 1924 r. — Prof. St. Wróblewski, w cytowanej Ankiecie Jaworskiego oraz w pracy zbiorowej p. t. Nasza Konstytucja, Kraków, 1922. — Prof. Z. Cybichowski: Polskie prawo państwowe, Warszawa, 1928 — 1929. — Prof. L. Kulczycki: Kryzys państwa współczesnego (Ruch Pr. Ekon. i Socjol., 1930, kwartał pierwszy). — Prof. Wł. Maliniak: Konieczność zmiany konstytucji marcowej. Poznań, 1930. — Prof. W. Komarnicki: Polskie prawo polityczne. Warszawa, 1922; tenże: O zmianie Konstytucji Polskiej. Wilno, 1927; tenże: O konstytucję narodową. Warszawa, 1930. — Sędzia Artur Miller: Uprawnienia Prezydenta Rzplitej w zakresie ustawodawstwa. Warszawa, 1928; tenże: Zmiana Konstytucji Polskiej (Droga, 1928, Nr. 1). — Dr. K. Świtalski: O rewizji Konstytucji. Warszawa, 1930; tenże: Ich rewizja Konstytucji. Warszawa, 1930. — E. Kwiatkowski: Istotne założenia w walce o nowy ustrój. Warszawa, 1930. — Rewizja Konstytucji. Opinia Zbiorowa grona prawników. Warszawa, 1929. — Na drodze do rewizji Konstytucji. Warszawa, 1929. — Zbiór materiałów, dotyczących zmian i uzupełnień Konstytucji Rzplitej Polskiej, Warszawa 1929.

gicznego" w sprawie rewizji Konstytucji Polskiej³⁾.

Redakcja określiła cel ankiety w sposób następujący:

„Celem naszej ankiety jest danie społeczeństwu fachowej, rzeczowej, możliwie sprecyzowanej i wolnej od „dyscypliny partyjnej” odpowiedzi, w jakim kierunku powinna nastąpić rewizja obecnie obowiązującej Konstytucji. Dlatego też ankietę naszą ograniczamy do ścisłego udziału profesorów Uniwersytetów polskich, nie biorących udziału w czynnej polityce”.

Na to wezwanie redakcji odezwało się i nadeszło odpowiedzi grono profesorów: Dubanowicz, Jaworski, Kulczycki, Maliniak, Peretiatkiewicz i Starzyński.

Opinie te, przynajmniej formalnie bezstronne ze względu na nieuczestniczenie ich autorów w życiu politycznym, zmierzają ku wskazaniu dróg naprawy Rzeczypospolitej, zgodne są jednak pod względem ujemnej oceny stanu prawnego, wytworzonego przez Konstytucję marcową.

Tak na przykład prof. Dubanowicz, a głos jego jest tembardziej ważki, że to on właśnie był jednym ze współtwórców i referentem głównym obecnie obowiązującej ustawy konstytucyjnej,

³⁾ „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Sociologiczny”, rok dziesiąty, zeszyt drugi, kwartał drugi, 1930 r.

otóż prof. Dubanowicz w swej opinii ankietowej idzie dalej jeszcze w kierunku przygany, niż to uczynił poprzednio w swych pracach „Rewizja Konstytucji”, opublikowanej w 1926 r. i w pracy „Z zagadnień konstytucyjnych”, opublikowanej w 1928 r. Dojrzewająca w prof. Dubanowiczu ewolucja doprowadza go obecnie do wniosku, że uchwalona w marcu 1921 r. Konstytucja „nie daje wszakże wystarczającej podstawy do rozwoju, *a nawet utrzymania bytu* na dłuższą metę wielkiemu i w nader trudnych zewnętrznych i wewnętrznych warunkach postawionemu państwu polskiemu” (cytuję dosłownie autora).

Trudno o krytykę dosadniejszą i bardziej druzgoczącą.

Jeśli wykładnikiem wartości konstytucji może być potrzeba poddania jej rewizji — to na pytanie pierwsze ankiety, które brzmi: „Czy pożądana jest reforma konstytucji marcowej wogóle?” — wszystkie odpowiedzi brzmiały — „t a k”.

Jest to znamieny dowód jednomyślności w ujemnej ocenie wartości naszej konstytucji.

Nieodżałowanej pamięci prof. Jaworski, w odpowiedzi na ankietę tak charakteryzuje wady konstytucji:

„Konstytucja marcowa — mówi ten cenny autor — zawiera sprzeczności, a życie wykazało, że są w niej luki, które trzeba było wypełniać niejednokrotnie dość ryzykowną

interpretacją. Nie zawsze widzimy też w niej dość ściśle określone pojęcia, a to utrudnia konsekwentną interpretację. Dla przykładu cytujemy: nie widzimy, aby pojęcie ustawy, rozporządzenia i dekretu było jednolicie stosowaniem; stosunek premjera do ministrów nie jest jasno uregulowany, a nie można się także oprzeć na konstytucji, gdy idzie o stosunek Prezydenta Rzeczypospolitej do premjera i do poszczególnych ministrów; pamiętamy spór o sposób uchylenia dekretu Prezydenta; wielka dziedzina samorządu jest także terenem, na którym można się zbłąkać. Z wszystkimi temi kwestjami, a cytowaliśmy je tylko przykładowo, musi się zetknąć Komisja Konstytucyjna i starać się je rozstrzygnąć“.

Tyle prof. Jaworski.

Ale ten czcigodny profesor zastrzega się, że wyliczone wady i niedomagania naszej Konstytucji cytował tylko przykładowo.

Mojem zdaniem wad tych jest o wiele więcej.

Nie mając możliwości poddania tego zagadnienia wyczerpującej analizie w wąskich ramach niniejszego wykładu, ograniczę się, podobnie

jak i prof. Jaworski, tylko do zacytowania wypadków, mojem zdaniem, zasługujących na szczególną uwagę.

Autorowie Konstytucji 17 marca chcieli niewątpliwie nadać Polsce ustrój parlamentarny; nadali zaś ustrój pełen wewnętrznych sprzeczności, uniemożliwiających krystalizowanie się woli państwowej.

Przejdźmy kolejno najważniejsze funkcje państwa i oświatmy je ze stanowiska zasad naszej konstytucji oraz realnych warunków życia.

Idąc za systematyką ustawy konstytucyjnej (art. 2), rozważymy przedewszystkiem funkcje, związane z wykonywaniem przez Sejm *władzy ustawodawczej*.

Według zamierzeń twórców Konstytucji, jedyną kuźnicą praw Rzeczypospolitej winien być Sejm. Zasada ta została ujęta w lapidarną i doskonałą pod względem redakcyjnym formę:

„Niema ustawy bez zgody Sejmu, wyrażonej w sposób regulaminowo ustalony”. (art. 3, ustęp 2).

Zdawałoby się, że kwestja jest postawiona jasno i stanowczo, że więc tylko Sejm i nikt więcej powołany jest w Polsce do stanowienia praw.

Tymczasem w rzeczywistości wcale tak nie jest.

Okazuje się bowiem, że na zasadzie art. 35 tejże Konstytucji „*każdy* projekt ustawy, przez

Sejm uchwalony będzie przekazany Senatowi do rozpatrzenia", Senat zaś mocen jest projekt, uchwalony przez Sejm, zmienić lub odrzucić (art. 35 ustęp 2) w ciągu 60 dni od dnia doręczenia mu uchwały sejmowej.

Już z tego zestawienia dwóch powyższych zasad wynika, iż szumna zasada „niema ustawy bez zgody Sejmu“ jest pięknie brzmiącym ale pustym frazesem.

Ale idźmy dalej.

Tenże art. 3 ustęp 2 wprowadza do trybu uchwalania ustaw pojęcie konstytucyjnie zupełnie nieokreślone, żądając, aby zgoda na projekt ustawy była wyrażona „w sposób regulaminowo ustalony“.

Ponieważ jednak regulamin obrad sejmowych stosownie do art. 29 Konstytucji, ustala się na podstawie zwykłej uchwały sejmowej (nawet nie ustawy), która z dnia na dzień może ulec zmianie, gdy tego przypadkowa większość zażyczy, przeto całe postępowanie w tak ważnej materji, jak ustawodawstwo, jest najzupełniej płynne.

O tej płynności regulaminu świadczą poprawki, zaprojektowane przez Marszałka Sejmu Daszyńskiego i wprowadzone uchwałą, powziętą na początku jesiennej sesji sejmowej zeszłego (1929) roku.

Mocą tych poprawek, wprowadzono, na przykład, istotną i merytorycznie słuszną zmianę,

że projekt ustawy, zgłoszonej przez Rząd, nie może być odrzucony w tak zwanem pierwszym czytaniu, lecz musi być odesłany do Komisji (art. 15 Reg.), podczas gdy projekty poselskie mogą być w pierwszym czytaniu odrzucane a limine.

Jak zaznaczyłem, zmiana ta jest celowa i dodatnia, ale pozostaje ona przynajmniej w formalnej sprzeczności z art 10 Konst., który nie czyni żadnej różnicy pomiędzy projektami ustaw, zgłoszonymi przez Rząd, czy też przez Sejm.

Jest to więc precedens niebezpieczny zmieniania Konstytucji na drodze nowelizowania Regulaminu obrad sejmowych. Dziś się zmienia Konstytucję regulaminowo w kierunku dla Rządu pożądanym, jutro można to samo uczynić w kierunku wprost odwrotnym.

Są to więc, że się tak wyrażę, *luzy konstytucyjne Sejmu*, mogące postawić całe postępowanie w doniosłej dla Państwa materji ustawodawczej pod znakiem dowolności czynnika sejmowego.

— Ale Sejm, zastrzegłszy sobie w Konstytucji monopol ustawodawczy, czy spełnia należycie tę funkcję?

Otóż znowu nie.

Rozszczepiony na frakcje i wewnątrznie rozdarty, Sejm w najistotniejszych dziedzinach ustawodawstwa bieżącego abdykował dobrowol-

nie z służących mu uprawnień. A uczynił to już dwukrotnie: raz — gdy nie mając jeszcze wówczas podstawy konstytucyjnej, ustawą ramową z dnia 2 marca 1923 r., przelał swe uprawnienia ustawodawcze na ministra skarbu Władysława Grabskiego do uregulowania tak ważnych i żywotnych naówczas zagadnień, jak naprawa skarbu i reforma walutowa, a po raz drugi — w roku 1926, gdy nowelizując art. 44 Konstytucji, rozszerzył na stałe uprawnienia Prezydenta Rzeczypospolitej do wydawania rozporządzeń z mocą ustawy, a ustawą z dnia 2 sierpnia 1926 r. udzielił Prezydentowi szerokich pełnomocnictw do wydawania praw, opartych już o powyższą zasadę konstytucyjną.

I stwierdzić trzeba, że ta abdykacja Sejmu na rzecz czynnika rządowego krajowi wyszła na dobre.

Zarówno bowiem minister Grabski, na podstawie udzielonych mu pełnomocnictw, dokonał reformy walutowej, powstrzymując przynajmniej na pewien czas inflację oraz wydał szereg pożytecznych praw, związanych z życiem gospodarczem państwa, jak i Rządy, urzeczywistniające ideę państwową Marszałka Piłsudskiego, zrobiły z udzielonych im w roku 1926 pełnomocnictw właściwy użytek, wydając w ciągu półtorarocznego okresu czasu 477 aktów ustawodawczych różnej doniosłości, wyrównywując w ten sposób zaniedbania Sejmu.

Okazało się przytem, że tryb ustawodawstwa dekretowego doprowadza do szybszych i pomyślniejszych wyników, niż przewlekła procedura sejmowa, tamowana przez walki wewnętrzne stronnictw i nosząca na sobie piętno kompromisu, w którym zatraca się wszelka myśl twórcza. Aby nie być gołosłownym, przytoczę tu opinię arbitra, który o stronnictwość prorządową chyba pomówiony być nie może; jest nim poseł sejmowy, referent budżetu Ministerstwa Sprawiedliwości na okres 1929/30 roku, który w swem sprawozdaniu drukowanym (druk sejmowy N. 400) wyraża się w sposób następujący: „w dziedzinie ustawodawstwa (mowa o ustawodawstwie dekretowym) zauważyć się daje pewien postęp. Podkreślić należy żywą działalność departamentu ustawodawczego. Prace tego departamentu nie biją może w oczy, ale gdy się weźmie pod uwagę konieczność uzgodnienia całego ustawodawstwa, wychodzącego ze wszystkich prawie resortów ministerjalnych, prac nad rozporządzeniami wykonawczemi, z uznaniem odnieść się należy do działalności tego departamentu”.

Jeśli się zważy nadto, że prace ustawodawcze nad wielkimi kompleksami ustawodawczemi poruczone zostały przez Sejm, ustawą z dnia 3 czerwca 1919 r., Komisji Kodyfikacyjnej, tudzież, jeśli się weźmie pod rozważę, że jedyną troską tej Komisji, jak również szerokich rzesz

prawnictwa, jest, aby przygotowane przez nią projekty wielkich kodeksów, nie zostały zniekształcone w drodze nieopatrzących, a czasem nawet lekkomyślnych poprawek panów posłów w toku procedury sejmowej ⁴⁾ — to będzie się miało sumaryczny, ale jakże dobitny obraz tego, jak wygląda w praktyce pretensjonalna zasada: „niema ustawy bez zgody Sejmu”.

Przejdźmy obecnie do drugiej, równie ważnej, jeśli nawet nie donioślejszej dziedziny, a mianowicie, do stosunków w zakresie *władzy wykonawczej*.

Jak wiadomo, stosem pacierzowym naszej konstytucji, jest zasada rządów parlamentarnych. Polegają one na tem, że rządy wyłaniane są z większości parlamentu.

Tymczasem, jak wygląda realizacja tej zasady w praktyce?

Znowu aby uniknąć zarzutu subiektywnej oceny zjawiska, odwołam się do opinii prof. Adama Krzyżanowskiego.

¹⁾ Zob. dyskusję na II Zjeździe Prawników Polskich nad kwestją szczególnego postępowania przy uchwalaniu w ciałach ustawodawczych kodeksu cywilnego i karnego, ogłoszoną w Pamiętniku tego Zjazdu, Warszawa 1930, str. 41 i nast.

W swej rozprawie, opublikowanej w r. 1927, p. t. „Rządy Marszałka Piłsudskiego“, prof. Krzyżanowski taką czyni uwagę:

„Parlamentaryzm nie wszedł w życie mimo ultraparlamentarnej Konstytucji, boć przecie gabinety parlamentarne, złożone wyłącznie lub przeważnie z posłów, stanowią raczej wyjątek w naszym życiu politycznem“.

A prof. Dubanowicz, w swej książce p. t. „Rewizja Konstytucji“, opublikowanej w r. 1926, broni władzy rządzącej przed „absolutyzmem czynnika parlamentarnego“ i upatruje zdrową zasadę rozwoju państwowego w ustroju „o wysokim autorytecie państwowej władzy“.

Skąd te spóźnione jeremjady prof. Dubanowicza, referenta generalnego i współtwórcy ustawy konstytucyjnej 17 marca?

— Bo prof. Dubanowicz, jako b. poseł, biorący niegdyś czynny udział w życiu politycznem, przekonał się dowodnie, że system parlamentarny w Polsce, rozdartej na stronnictwa i nie mogącej, dotychczas przynajmniej, wyłonić z siebie stałej i zwartej większości, prowadzi do częstych zmian rządu, nie zawsze wywoływanych względem na dobro państwa, że utrzymuje on kraj w stanie wrzenia, podsycanego ciągłemi i przewlekłemi kryzysami gabinetowemi, zgubnie oddziałującemi nie tylko na sferę stosunków politycznych, ale też i na gospodarstwo krajowe.

Przytaczałem już nieraz ten argument, ale go powtórzę raz jeszcze, bo rzuca on jaskrawe światło na istotę omawianego zagadnienia. Otóż do czasu tak zwanych wypadków majowych byliśmy świadkami wielu przesileni rządowych, które dawały w przecięciu pięć-miesięczny okres trwania rządu.

Zdrowy rozsądek dyktuje, że tak krótki okres czasu nie daje rządowi możności opracowania, a cóż dopiero mówić o wcieleniu w życie szerzej przemyślanego programu.

W doktrynerskiem zaślepieniu, politycy sejmowi zwężali i uzależniali od siebie kompetencje władzy wykonawczej, czyniąc niezgodny z duchem, choć z punktu widzenia formalnego, legalny użytek z przepisu art. 58 Konstytucji, pozwalający im na obalenie rządów w drodze uchwalenia votum nieufności.

Przedmajowa praktyka konstytucyjna doprowadziła nasz parlamentaryzm do zwyrodnienia.

Gdy w państwach o zdrowym ustroju władzę sprawuje rząd, parlament zaś wykonywa tylko kontrolę, to u nas parlament sam rządził, a każdą próbę samodzielności rządu unicestwiał natychmiastowem usuwaniem go z widowni życia politycznego.

Cechą najistotniejszą parlamentaryzmu jest i była *odpowiedzialność*, która, rzecz jasna, presumuje swobodę działania. Nie da się pomyśleć, aby czynnik odpowiedzialny podlegał bezwzględ-

nie czynnikowi nieodpowiedzialnemu, aby rząd odpowiadał za celowość i skuteczność poczynąń, które mu dyktuje nieodpowiedzialny parlament, złożony z nieodpowiedzialnych klubów partyjnych, unikających światła kontroli publicznej, klubów, złożonych z nieodpowiedzialnych przed nikim posłów. *Prócz rządu, wszystko tu jest nieodpowiedzialne.*

Nasz parlamentaryzm poszedł drogą swoistą, a jakże zgubną: pozostawił na barkach rządu odpowiedzialność za losy państwa, pozbawił go natomiast niezbędnej swobody działania.

Nasz rodzimy parlamentaryzm był systemem igrania z rządem przez nieodpowiedzialne czynniki partyjne, był najokrutniejszą z tyranij — bo tyranją anonimowej masy, ukrytej za plecami bezsilnych rządów. Był to zarazem system nawskroś niedemokratyczny, usuwał bowiem rządzące kliki z pod wszelkiej kontroli opinii.

Na podstawie tych niezdrowych praktyk, rządy przedmajowe pozbawione były charakteru samoistnego czynnika w państwie i w całej pełni uzależniały się od parlamentu, którego stały się jak gdyby organem wykonawczym.

Ale i w tej dziedzinie, podobnie jak w dziedzinie ustawodawstwa, w chwili krytycznej, w chwili przełomu, Sejm nie umiał wznieść się na należytą wyżynę i musiał zrezygnować z uroszczeń czynnika kierowniczego w państwie na rzecz innego, ad hoc powołanego organu.

Było to w roku 1920, gdy armja bolszewicka zbliżała się do murów stolicy. Mając poczucie własnej niezdolności do stanowienia szybkich decyzji, Sejm pod datą 1-go lipca 1920 r. (Dz. Ust. Nr. 53 poz. 327) uchwalił ustawę o utworzeniu Rady Obrony Państwa, której zlecił „decydowanie we wszystkich sprawach, związanych z prowadzeniem i zakończeniem wojny oraz z zawarciem pokoju“, a także przelał na nią swe uprawnienia ustawodawcze w tych sprawach.

Ustawa ta, uchwalona w chwili, gdy — jak się wyraził premier Grabski — „decyzja w sprawach, w których chodzi o byt i życie narodu musi być szybką i piorunującą, jak decyzja tych, którzy śmierć niosą obrońcom kraju“ — była takim samym przyznaniem się Sejmu do niemocy, w zakresie jego uzdolnień do sprawowania władzy rządzącej, jak udzielone w r. 1923 min. Grabskiemu, a w roku 1926 rządowi Marszałka Piłsudskiego pełnomocnictwa w zakresie uprawnień ustawodawczych.

A jednak?

Jednak, mimo tego wiele mówiącego doświadczenia zdobytego w lipcu 1920 roku, Sejm w ustawie konstytucyjnej z 17 marca 1921 r. popełnia błąd, który się pomścić może na losach państwa, stanowiąc w art. 50 Konstytucji, że „Prezydent Rzeczypospolitej, może wypowiedzieć wojnę i zawrzeć pokój *tylko za uprzednią zgodą Sejmu*“.

Jakto, więc w chwili, gdy państwu będzie grozić wojna, gdy nieprzyjaciół będzie mobilizował swoje siły, by zbrojnie wtargnąć na nasze terytorjum, gdy kraj stanie w obliczu niebezpieczeństwa rozprawy orężnej z wrogiem, gdy na granicach Rzeczypospolitej zapłoną łuny pożarne — wówczas należy zwoływać Sejm i uzyskiwać jego uprzednią zgodę na prowadzenie wojny?

Czyż to nie jest absurd, naigrywający się ze zdrowego rozsądku i godzący w święte prawo Narodu do niepodległości?

Doprawdy, rzadko kiedy z większą słuszością możnaby powiedzieć, że Sejm Rzeczypospolitej, po doświadczeniach z roku 1920, niczego się nie nauczył, ale też i niczego nie zapomniał!

To też nie bez słuszości nazywa głośny francuski publicysta Charles Benoist ten niezdrowy przerost parlamentaryzmu chorobą, której nadaje miano „parlamentarytu“ (la parlementarite), a którą my nazwalibyśmy atrofją woli przy hipertrofji ambicyj.

Inny znowu znany pisarz francuski Faguet oznacza parlamentaryzm mianem „culte de l'incompétence“.

Co raz głośniej i co raz częściej dają się słyszeć w literaturze politycznej świata głosy krytyczne o kryzysie, czy jak chcą niektórzy — o zmierzchu parlamentaryzmu.

W moim odczycie krakowskim zająłem się

obszerniej tem zagadnieniem, nie będę więc ponownie przytaczał moich w tym przedmiocie wywodów.

Wspomnę jednak, że powoływałem się na takie uznane w nauce autorytety, jak prof. Larnau, dziekan wydziału prawa uniwersytetu paryskiego, prof. Redslob, Dr. Wirth, b. kanclerz Rzeszy, a nadto prof. Duguít, Barthélemy, James Bryce i inni.

Nadto powoływałem się na wielce miarodajne opinie, b. prezydenta republiki francuskiej Casimir Perier'a, oraz b. prezydenta i wielokrotnego premjera Poincaré'go.

Ten ostatni w jednej ze swych mów, wygłoszonej w r. 1908 na bankiecie w Alliance Républicaine Démocratique wypowiedział pogląd, że machina parlamentarna obraca się w próżni, „a jej mechanizm sprawia w rozprzężeniu swem więcej hałasu, aniżeli wytwarza pracy“.

Jakże te definicje francuskiego premjera są podobne do naiwnych objawów zadowolenia z samego siebie owego kuchcika Joachimka, z wywiadu Marszałka Piłsudskiego, który upojony festynem dożynkowym, tańcząc i podskakując bez pamięci, uderza nie w takt muzyki blaszanemi pokrywami tylko poto, by wywołać dziki hałas i woła w uniesieniu: byle szum — byle szum!

Głosy krytyki parlamentaryzmu, które dotąd odzywały się ze strony uczonych i publicystów,

rozszerzają się coraz bardziej i znajdują aktualny wyraz w przemówieniach i opiniach mężów stanu.

Pomijając już stosunki, które wytworzyły się po wojnie we Włoszech, Hiszpanji, Grecji i Turcji, jesteśmy, zwłaszcza po ostatnich wyborach do Reichstagu, świadkami znamiennej ewolucji w Niemczech, ewolucji, domagającej się ograniczenia władzy parlamentu i wzmożenia władzy wykonawczej.

We Francji premier Tardieu, w mowie ogłoszonej dnia 13 lipca r. b. w Montbrison na zebraniu b. Kombatantów, powiedział między innymi:

„Siły i cierpliwość ludzka wogóle, a członków gabinetu w szczególności, są ograniczone i nie sposób pozwolić się bić niemal fizycznie“ —

a dalej, uzasadniając konieczność zamknięcia sesji parlamentu obstrukcją opozycji, co do wniesionych przez rząd projektów ustaw, dorzucił premier Tardieu:

„rząd zmuszony w tych warunkach do ustawicznego stawiania kwestji zaufania, nie chciał przyczyniać się do utrwalenia błędnego mniemania, jakoby podzielał opinię, iż głównem zadaniem parlamentu jest obalanie rządów“ (cytuje według relacji P. A. T.).

Nawet w Anglii, ojczyźnie parlamentaryzmu, uderzają na trwogę z powodu poważnej choro-

by, jakiej uległ wiekami uświęcony system rządów parlamentarnych, gdy na horyzoncie życia politycznego, prócz dotychczasowych dwóch stronnictw: konserwatywnego i liberalnego, ukazało się trzecie stronnictwo — laburzystów, które rządzi, mimo, iż nie posiada absolutnej większości w izbie gmin.

Oto obraz stosunków, domagających się naprawy.

U nas wytworzenie zdrowych stosunków parlamentarnych w Sejmie jest o tyle trudniejsze, że konsolidacja społeczeństwa, niezbędna do utrwalenia większości sejmowej, postępuje niezmiernie powoli, a to nie tylko ze względu na różnicowanie się opinii politycznej wśród społeczeństwa polskiego w płaszczyźnie społecznej, ale też i ze względu na różnicowanie się tej opinii w płaszczyźnie narodowościowej.

Dlatego też potrzeba silnej władzy wykonawczej w Polsce jest większą niż w innych krajach.

Tymczasem Sejm, nadużywając, choćby to nawet było w formach legalnych, swej władzy, przez wywoływanie ciągłych kryzysów gabinetowych doprowadza ciało rządzące do bezwładu, a opierając się o zasadę odpowiedzialności

rządu, sam pragnie korzystać z zupełnej nieodpowiedzialności, zasłaniając się przepisem Konstytucji (art. 21) o nietykalności poselskiej.

W takich warunkach i przy podobnym ustroju rozwój Polski, a nawet jej stanowisko mocarstwowe w świecie, który nie otrząsnął się jeszcze od skutków wielkiej wojny — są narażone na wielkie niebezpieczeństwo.

I wtedy znowu ze swego zacisza w Sulejówku wystąpił na arenę dziejową ten, który wziął na siebie odpowiedzialność za losy Polski — Marszałek Józef Piłsudski.

Powrót do życia publicznego Józefa Piłsudskiego nastąpił w 1926 roku na podstawie tak zwanych wypadków majowych, które Marszałek sam określa w swoim wywiadzie z dnia 25 października r. b., jako „środki przymusu w stosunku do istniejących w owe czasy w Polsce porządków“.

„Uczyliem to dlatego — wyjaśnia Marszałek — że, zdaniem mojem, Polska w owe czasy stała na brzegu nieuniknionej i zupełnie widocznej dla mnie przepaści“.

Ale mimo użycia „środków przymusu“ Marszałek Piłsudski, podobnie jak w 1918 roku, gdy powstawało Państwo Polskie, nie poszedł na drogę ryzykownych eksperymentów.

Wierny swoim założeniom, wypowiedzianym w dekreście z dnia 14 listopada 1918 roku, Marszałek Piłsudski, mimo iż po raz wtóry w Polsce

Odrodzonej skupił w swych rękach pełnię władzy państwowej — nie dał się nakłonić do podszepstw dyktatorskich, lecz wkroczył znowu na drogę legalną.

Od pewnego czasu w Polsce stał się modnym wyraz dyktatura.

Wyraz ten, należący do arsenału argumentacji demagogicznej grup opozycyjnych, ma oznaczać, że w Polsce w konsekwencji przełomu majowego uchylone zostały konstytucyjne podstawy rządzenia.

Ale fakty przeczą temu twierdzeniu.

Dajmy posłuch wymowie faktów.

Gdy, po zlikwidowaniu wypadków majowych, Prezydent Wojciechowski złożył urząd, władzę w państwie objął, zgodnie z Konstytucją (art. 40), ówczesny Marszałek Sejmu Rataj.

Na podstawie jego zarządzenia zwołane zostało Zgromadzenie Narodowe, które powierzyło bez wszelkiego z zewnątrz nacisku najwyższą w Państwie godność Prezydenta Rzeczypospolitej Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu.

W ten sposób, aktem legalnym, pochodzącym od Sejmu, zamknięte zostały wypadki majowe.

Józef Piłsudski powierzonej mu godności Prezydenta Rzeczypospolitej nie przyjął.

Wówczas odbyło się ponowne zebranie Zgromadzenia Narodowego, które, znowu bez wszelkiego nacisku z zewnątrz i z zachowaniem wszelkich form legalnych, dokonało wyboru na

Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Ignacego Mościckiego.

Czy to postępowanie Józefa Piłsudskiego, posiadającego podówczas faktycznie pełnię władzy, w świetle spokojnej i obiektywnej analizy prawniczej może być uznane za zawierające znamiona dyktatury?

Odpowiedź chyba sama przez się się nasyca.

Ale idźmy dalej.

Do częściowej naprawy Konstytucji rządu pomajowe przystąpiły w drodze najzupełniej legalnej, choć już wówczas (w maju 1926 r.) nie brak było głosów nawołujących do oktrojowania nowej Konstytucji i — o dziwo — głosy te pochodziły przeważnie od tych, którzy dzisiaj najgwałtowniej występują w obronie rzekomo gwałconej przez Rząd praworządności.

Ale rząd Marszałka Piłsudskiego nie dał się porwać tym zachętom; zmiana Konstytucji została dokonana w dniu 2 sierpnia 1926 r. na drodze ściśle konstytucyjnej.

Po rozwiązaniu w grudniu 1927 roku Sejmu, rząd oczekiwał, że nowowybrany Sejm dokona rewizji Konstytucji, zleconej mu w szczególnie uprzywilejowanych warunkach przez art. 125 ust. 3 Konstytucji.

Gdy jednak, mimo nawoływań rządu, stało się rzeczą oczywistą, że Sejm tego zadania nie spełni i gdy wskutek tego atmosfera polityczna

w kraju przesycala się coraz bardziej prądami o wysokiem napięciu, zdolnemi w każdej chwili wywołać gwałtowne wstrząsy — Marszałek Piłsudski po raz trzeci w dziejach Polski odrodzonej ujmuje w sierpniu 1930 r. w swe ręce ster nawy państwowej i jako Premier staje na czele rządu.

I cóż czyni Marszałek?

Czy idzie za podszeptami tych licznych legalistów i zwolenników praworządności, którzy mu doradzają nowy zamach stanu w postaci oktrojowania Konstytucji?

— Nie!

Szuka on wyjścia z ciężkiej sytuacji, w którą partje sejmowe wtrąciły państwo, na drodze legalnej, opierając się o istniejącą Konstytucję.

Biorąc za podstawę art. 26 Konstytucji, Marszałek Piłsudski, jako premier legalnego rządu, przedkłada Prezydentowi Rzeczypospolitej w dniu 29 sierpnia r. b. akt rozwiązania Sejmu, z jednoczesnem rozpisaniem w terminie konstytucyjnym nowych wyborów i na podstawie wymienionej ordynacji wyborczej.

Gdzież tu więc może być mowa o dyktaturze, gdzież tu miejsce na arbitralną wolę jednostki, gdzież tu została zgwałcona praworządność?

Nie! Ze stanowiska obiektywnej analizy prawniczej Marszałek Piłsudski to nie dyktator, to — wielki autorytet moralny, który pozostaje

wierny swemu posłannictwu — strażnika mocy i bezpieczeństwa odrodzonego Państwa Polskiego.

Próba naprawy naszego ustroju w poprzednim Sejmie w drodze rewizji, zleconej temu Sejmowi przez art. 125 ust. 3 Konst., nie doprowadziła do pomyślnego rezultatu.

Dyskusję sejmową zapoczątkował przez złożenie projektu zmian Konstytucji Klub Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, który wziął sobie za zadanie urzeczywistnienie idei państwowej Marszałka Piłsudskiego (Druk Sejmowy Nr 444).

Idąc w ślad za tym klubem, zgłosiły po przewlekłej formalnej dyskusji swe projekty jeszcze następujące kluby:

- a) Związek parlamentarny Polskich Socjalistów, klub parlamentarny P. S. L., „Wyzwolenie“, klub parlamentarny Stronnictwa Chłopskiego (Druk sejmowy Nr 555) — oraz
- b) klub parlamentarny Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast“, Chrześcijańskiej Demokracji i Narodowej Partji Robotniczej (Druk Sejmowy Nr 666).

Wreszcie Stronnictwo Narodowe, nie składając projektu, zgłosiło szereg poprawek do artykułów, objętych złożonemi przez inne kluby projektami.

Już pobieżna analiza tych projektów ujawnia wielką rozbieżność w poglądach poszczególnych stronnictw nie tylko na istotę, ale nawet na kierunek rewizji konstytucji.

Wskazuje na to już choćby fakt zgłoszenia maksymalnej ilości projektów, jaką można było ze względu na wymagania art. 125 ust. 2 Konstytucji zgłosić. Ba, co więcej, zgłoszono nawet o jeden projekt więcej, bowiem Stronnictwo Narodowe, nie mogąc wystąpić — z powodu braku potrzebnej ilości podpisów — z samodzielnym wnioskiem, zgłosiło swój projekt pod postacią poprawek do artykułów, objętych projektami innych klubów. Oto obraz rozdarcia wewnętrznego Sejmu, który sprawił, że już sama ilość złożonych projektów nie wróżyła powodzenia podjętej pracy nad rewizją Konstytucji, gdyż odrębność projektów wynikała z zasadniczych rozbieżności między poglądami stronnictw na istotę i kierunek tej pracy. Rozbieżność ta sięgała tak daleko, że stronnictwa nie poprzestały na przyjęciu jakiegoś jednego projektu za podstawę dyskusji i zgłaszaniu do niego odpowiednich poprawek, będących wyrazem ich stanowiska w danej materji, lecz do doniosłej i trudnej pracy nad naprawą ustroju wniosły ab initio

swą „pryncypjalność” i nacechowaną uporem ambicję.

W rzeczy samej, rozbieżność projektów była nie do pogodzenia, koncepcje przechodziły szeroką gamę wszelkich znanych i nieznanych systemów ustrojowych, nawzajem się wyłączających. Bogactwo różnolitych projektów ubożyło możliwość pozytywnego wyniku.

Tak więc, np. w kwestji sposobu wyboru Prezydenta projekty wyczerpywały wszelkie znane w praktyce i teorii systemy, począwszy od systemu wyborów bezpośrednich przez ogół obywateli, poprzez wybory pośrednie zapomocą specjalnego zgromadzenia elektorów, aż do systemu wyboru Prezydenta przez Sejm i Senat. Brak jakiegokolwiek punktu stycznego między temi sprzecznymi w założeniu projektami zamykał wszelką drogę do uzyskania pozytywnego wyniku.

Drugi przykład zasadniczej rozbieżności projektów dotyczy fundamentalnego zagadnienia dwuizbowości oraz ustroju i uprawnień drugiej izby. Projekt ludowo-socjalistyczny wypowiada się za całkowitem zniesieniem drugiej izby i przejściem do systemu jednoizbowego. Inne projekty wysuwają hasło rozszerzenia uprawnień Senatu aż do zupełnego zrównania Senatu z Sejmem. Jedni chcieliby reformy składu Senatu w kierunku uwzględnienia reprezentacji gospodarczej, bądź zawodowej, bądź religijnej,

inni znowu chcą zasilić Senat osobami wybranymi przez Prezydenta. Chaos tendencji i żądań, począwszy od całkowitego zniesienia Senatu aż do podniesienia go do godności czynnika równoważnego z Sejmem, od reprezentacji gospodarczej do zgromadzenia nominatów wespół z czynnikiem, pochodzącym z wyborów, niweczył zgóry wszelkie widoki doprowadzenia pracy rewizyjnej do pomyślnego wyniku.

Dodajmy jeszcze zasadnicze sprzeczności w poglądach na zakres uprawnień Prezydenta, na kwestję veto ustawodawczego, na zagadnienie odpowiedzialności Rządu, na sposób uchwalenia budżetu oraz na wiele innych pierwszorzędnej wagi i doniosłości zagadnień konstytucyjnych, a otrzymamy obraz rozbieżności i rozdarcia wewnętrznego Sejmu w odniesieniu do problemu naprawy ustroju Rzeczypospolitej.

To też było do przewidzenia, że praca ta, poza potokami wymowy, pozytywnego wyniku nie przyniesie.

Tak się też stało, jak to zresztą wynika ze sprawozdania Przewodniczącego Komisji Konstytucyjnej Prof. Wacława Makowskiego (Druk Sejmowy Nr 777).

Jedynym pozytywnym wynikiem prac Sejmu nad rewizją Konstytucji, było powzięcie na wniosek klubu B. B. W. R. i pod presją opinii publicznej w dniu 22 stycznia 1929 r. uchwały,

stwierdzającej potrzebę przystąpienia do rewizji Konstytucji.

Ale samo stwierdzenie potrzeby rewizji — rzecz prosta — wystarczyć nie może.

Uchwała z dnia 22 stycznia 1929 r. uznająca potrzebę rewizji, oraz fakt niemożności dokonania jej — są jeszcze jednym dowodem więcej niezdolności Sejmu do pracy twórczej nawet w tej dziedzinie, która należy do właściwego zakresu działania Sejmu, jako ciała ustawodawczego.

Tak więc, zamiast rzeczywiście dokonanej rewizji, mamy w spuściźnie po Sejmie poprzednim, specjalnie powołanym do jej przeprowadzenia — druk sejmowy, obejmujący 125 stron dwuszpaltowych, dużego formatu.

Exegi monumentum.

Ale kości zostały rzucone.

Sejm jest rozwiązany.

W orędziu rozwiązującym Prezydent podaje, jako motyw swej decyzji, potrzeby naprawy ustroju Rzeczypospolitej.

Walka o nowy ustrój toczy się nie od dzisiaj.

Powstała ona niemal jednocześnie z narodzinami Konstytucji 17 marca.

Podjęli ją początkowo teoretycznie uczeni;

prawnicy, publicyści, na łamach pism, w rozprawach, ankietach i uchwałach zjazdów.

Obecnie walka ta przesączyła się do życia. Przez zarządzenie nowych wyborów Naród został powołany do wypowiedzenia swego ważkiego głosu.

Analiza historyczna, oparta o gruntowne studia naszych dziejów przedrozbiorowych, wskazuje, że jedną z głównych przyczyn słabości, a potem i upadku dawnej Rzeczypospolitej była niemożność wytworzenia silnej władzy wykonawczej; każda próba działania Rządu Rzeczypospolitej była podważona przez swawolę Sejmów, zapatrzonych w wybujałe przywileje złotej wolności, której żrenicą była zgubna instytucja liberum veto, elekcyjność tronu, prawo rokoszu i konfederacyj.

Stwierdza to wiekopomna Konstytucja 3-go maja, która zawiera w swych postanowieniach przestrogę, wysnutą z doświadczeń stuleci:

„Żaden rząd najdoskonalszy bez dzielnej „władzy wykonawczej stać nie może”.

„Doświadczenie nauczyło, że zaniedbanie „tej części rządów nieszczęściami nappełniło „Polskę”.

Mamyż dzisiaj roztrwonić to dziedzictwo po naszych ojcach i dziadach?

Dzisiaj, gdy los nas dotknął boleśnie stu pięćdziesięcioletnią bezmałą niewolą; gdy pokolenia

się krwawiły w nierównej walce z przemocą zaborców; gdy żołnierz polski przywrócił blask orężowi polskiemu, odzyskując w trudzie i znoju bitewnym utraconą Ojcowiznę.

Przenigdy!

Nie powtórzymy błędów, które Polskę przyprawiły o zgubę; nie zaniechamy niczego, aby uczynić „dzielną“ — jak chce testament polityczny Konstytucji 3-go maja — naszą władzę wykonawczą.

A dziedzicem tego testamentu w Polsce — to Józef Piłsudski, obywatel bez skazy, który miał śmiałość wziąć na siebie odpowiedzialność za losy państwa wówczas, gdy ono w zgiełku ech wojenych dopiero się rodziło i który wprowadził to państwo na tory mocarstwowego rozwoju.

Dziś znowu, jak przed dwunastu laty, Józef Piłsudski staje ponownie do warsztatu pracy państwowej i rzuca w Naród hasło wyścigu pracy — tym razem pracy nad udoskonaleniem naszego wewnętrznego ustroju.

Ten ustrój — to nie ma być dyktatura, oparta o wolę arbitralną jednostki, — to nie ma być cezaryzm, żyjący z poklasku tłumu, — to nie ma być zmurszały parlamentaryzm, zachwiany w swych podstawach na całym świecie, a oparty o wąski i krótkowroczny interes partyjny, nie umiejący zdobyć się na wytworzenie stałej większości, ale zdolny do skonfederowania się — jak za

dawnych czasów — dla celów negatywnych, gdy idzie o obalenie rządu lub rozgrywki prestiżowe.

Ustrój, który chce przy pomocy przedstawicieli ludu urzeczywistnić w Polsce Józef Piłsudski — ma być poczęty z najlepszych tradycji, przekazanych nam przez historję, ale zarazem winien być przystosowany do warunków życia współczesnego.

Ten ustrój — to Rzeczpospolita demokratyczna, oparta o szerokie warstwy społeczeństwa, z silną władzą wykonawczą, powoływaną przez naczelny organ państwowy — Prezydenta Rzeczypospolitej, z rządem odpowiedzialnym przed Prezydentem i przed Sejmem, ale zabezpieczonym od ambitnych wpływów oligarchów partyjnych, z Sejmem, wyposażonym w atrybuty władzy ustawodawczej i kontrolującej, ale złożonym z obywateli światłych i dobrem państwa się kierujących, którzy, jeśli mają się stać czynnikami twórczym, nie mogą opierać swej powagi na przywileju bezkarności, nawet wtedy, gdy dopuszczają się czynów hańbiących lub przeciwpaiństwowych.

Tylko przy takich kardynalnych założeniach — Polska pozyska ustrój, który jej zapewni moc wewnętrzną, od której zależeć będzie jej stanowisko mocarstwowe.

W jednym z wywiadów udzielonych prasie w r. 1926, Józef Piłsudski wypowiedział następujący pogląd:

„Istotę siły stanowi decyzja, pobierana w odpowiednim dla efektu działania czasie. Siły inaczej przedstawić sobie nie mogę. I zgoda — niech według zasad demokracji za tę decyzję rząd będzie odpowiedzialny. Ale niech ma możliwość decydować, niech ma za co odpowiadać..!“.

Oto program, program mocnej i zdecydowanej woli państwowej, którego urzeczywistnienie jest koniecznością dziejową Polski.

I niechaj ci, którzy usiłują stanąć wpoprzek pracy państwowej Józefa Piłsudskiego, nie obalamucają opinii publicznej twierdzeniem, że toczy się spór o to, co ma zapanować w Polsce: dyktatura czy parlamentaryzm?

Bo walka nie toczy się ani o zaprowadzenie dyktatury, ani o zniszczenie parlamentaryzmu, lecz o wykorzenienie z ustroju Polski *dyktatury parlamentaryzmu* i ugruntowanie na jej miejscu zdrowego i rozumnego ustroju parlamentarnego.

Tak — powtarzam — toczy się walka o zdrowy i rozumny ustrój.

Ale chcąc tej pracy dokonać, musimy sięgnąć do źródeł naszego genjuszu narodowego;

musimy sięgnąć do najgłębszych źródeł naszego genjuszu — *w imię instynktu samozachowawczego* — jeśli chcemy zmusić inne narody do szanowania naszej niepodległości, raz już utraconej i z takim trudem odzyskanej;

musimy sięgnąć do żywo bijących źródeł naszego genjuszu — *w imię Polski wielkiej i szczę-*

śliwej — jeśli chcemy zapewnić państwu świetlaną przyszłość i wprowadzić je na drogę mocarstwowego rozwoju;

musimy sięgnąć do źródeł krystalicznych naszego genjuszu — *w imię sprawiedliwości społecznej* — jeśli chcemy zapewnić harmonijne warunki współżycia tym narodom, które rzeczywistość historyczna związała z nami, i zaszczerpić im miłość do wspólnej Ojczyzny;

musimy, wreszcie, sięgnąć do czystych i krynicznych źródeł naszego genjuszu — *w imię najszczytniejszych ideałów ludzkości* — jeśli chcemy spełnić misję dziejową wysuniętego naprzód bastjonu cywilizacji zachodnio-europejskiej, na którym wyznaczyła nam czołową pozycję Opatrzność.

Ale do tych wielkich celów droga prowadzi przez naprawę podstaw ustroju Rzeczypospolitej.

Celom tym poświęcił swą pracę Józef Piłsudski.

Zdrowy instynkt Narodu ma zadecydować o urzeczywistnieniu tych celów.

Alea iacta est.

1.50 935 8
WYDAWNICTWA F. HOESICKA W WARSZAWIE

- ADAMKIEWICZ Jerzy Dr. Konsul gener. Rzplitej w Lipsku. *Rolnictwo w ustroju gospodarczym powojennych Niemiec i jego widoki na przyszłość*. Str. VIII i 142, 1929 zł. 9.—
- BILIŃSKI L. *Wspomnienia i Dokumenty. 1846 — 1922*. Tom I (1846 — 1915), 1924, str. 360 zł. 12.—
 Tom II (1915 — 1922), 1924, str. 490 zł. 16.—
- CAR Stanisław. *Z zagadnień konstytucyjnych Polski*. Str. 144. zł. 3.60
- CAR Stanisław. *Konstytucja 17 marca a polska rzeczywistość*. Str. 39.
- GRABSKI Władysław. *Dwa lata pracy u podstaw państwowości naszej (1924 — 1925)*, 1927, str. 373 + X zł. 14.—
Hoesicka Biblijografia Prawnicza. Kwartalnik pod redakcją Sędziego Artura MILLERA.
- KOSTANECKI Antoni. *Problem ekonomji*. Myśl gospodarcza a myśl kulturalna. Str. VIII, 320, 1930 . . . zł. 16.—
- KWIATKOWSKI E. *Istotne założenie w walce o nowy ustrój*. 1930.
- Liga narodów*. Siedem odczytów, wygłoszonych w Uniwersytecie Warszawskim w roku akademickim 1925/26, poprzedzonych występem Dr. Aleksandra Skrzyńskiego, Min. Spraw Zagranicznych. 1925, str. 155 i 2 n.b. zł. 5.50
- MAKOWSKI Wacław. *Rozważania prawnicze*. (Z dziedziny prawa publicznego. — Z dziedziny prawa karnego. — Morwy). Str. 326. Z portretem autora. 1928 . . zł. 12.—
- MILLER Artur. *Uprawnienia Prezydenta Rzplitej w zakresie ustawodawstwa*. Str. 44 zł. 2.—
- PETRAŻYCKI Leon. *Wstęp do nauki prawa i moralności*. Podstawy psychologii emocjonalnej. Tłum. Prof. J. Lande. Str. XVI, 312, 1930 zł. 12.—
- SKRZYŃSKI Aleksander. *Dwie mowy*. Nacjonalizm a internacjonalizm. Polityka Polski a Liga Narodów. Z portretem autora. 1927, str. 96 zł. 6.—
- TOMMASINI Francesco, b. poseł italski w Polsce. *Odrodzenie Polski*. 1928, str. 364 zł. 16.—